Nr. 2. Kraków, Czwartek 2 Stycznia. 1890 r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

Niedawno odbyło się w Poznaniu, w skutek zaproszenia pp. Kościelskiego ze Sępna, dra Jackowskiego z Pomarzanowic i Sokołowskiego z Wrocławia, zebranie obywateli ziemskich z wszystkich stron Księztwa. Uchwalono tam założyć *Rolniczą spółkę spożywczą z ograniczoną poręką.* Wypracowanie statutów, oraz zwołanie walnego zebrania polecono komisji, do której, prócz wspomnianych wyżej, należą pp.: W. Chełmicki z Zakrzewa, K. Koszutski z Poznania, A. Hulewicz z Paruszewa, J. Mycielski z Kobylopola, Z. Niegolewski z Niegolewa, Janta-Połczyński z Żabiczyna, K. Szczaniecki z Międzychoda, N. Urbanowski z Poznania i M. Ż. Żółtowski z Godurowa. Nowa instytucja zostanie zorganizowaną na wzór *wschodnio-pruskiego konsumu*, *Spółki spożywczej* w Zgorzelicach i t. p. towarzystw, które świetne robią interesa.

Potrzebę założenia projektowanej Spółki wykazuje pewien ziemianin w sposób następujący: „Trudno to wytłumaczyć, dlaczego stan rolniczy tak wielki i tak ogromne bogactwa dzierżący, nic jeszcze prawie nie zrobił w tym kierunku, aby surowe materjały kupować z pierwszej ręki, a sprzedawać wprost konsumentowi, i że pozwala on wciąż jeszcze, aby na nim dorabiali się najrozmaitsi pośrednicy. Spojrzmy tylko po małych miasteczkach. Jak ogromne majątki porobili tam przekupnie i handlarze! Gdyby to jeszcze można tych ostatnich zaliczyć do polskiej narodowości, to byłaby ta pociecha, że co nasz rolnik utracił, to nasz kupiec zyskał; ale niestety zyski handlu pośredniczącego płyną z małemi bardzo wyjątkami w kieszeń ludzi o innej narodowości i wierze. Tych niewielu polskich kupców, którzy sprzedają ospy, kuchy, węgle i t. p., zazwyczaj bardzo mały na tem mają zarobek. Obracając małym kapitałem nie mogą kupować w wielkich ilościach i płacić gotówką, biorą więc po największej części na kredyt, i kontentując się małym zyskiem, są niejako tylko agentami innoplemiennych kupców portowych. O wyjątkach, które pracują w lepszych warunkach, tu nie mówimy, bo są nieliczne.

„Sposób na zaradzenie temu jest nader prosty i łatwy. Trzeba stworzyć Stowarzyszenie rolników, oraz wyposażyć je poważnym kapitałem i kredytem. Kredyt i gotówka pojedyńczych właścicieli ziemi są niestety nie zawsze obfite; ale gdy ich choćby kilkudziesięciu w jedno stowarzyszenie się złączy, to drobne te druciki utworzą pętlicę żelazną tak silną, że zdoła ona wycisnąć najkorzystniejsze oferty z grosistów, którzy pojedyńczemu rolnikowi stawiają ceny nieraz wyższe jeszcze, aniżeli kupcy po małych miasteczkach.

„Wytłumaczmy to wyraźniej: Skład hurtowny jak np. wielki młyn parowy, albo fabryka, czy też wielki handlarz makuchów, albo fabryka nawozów sztucznych — nie sprzeda tanio właścicielowi jednej wioski; bo nasamprzód nie trudni się sprzedażą detaliczną, powtóre nie może wiedzieć, jaki jest stan majątkowy poszczególnych gospodarzy, a po trzecie ma prawie pewność, że gospodarz dzięki wrodzonej sobie nieakuratności, na czas nie zapłaci.

„Sprzedaje więc wielki handlarz większe partje towaru drobnym kupcom, którym daje rabat, pozostawiając im cały trud sprzedaży cząstkowej i całe jej ryzyko.

„Rabat ten wynosi 10 i więcej procent tej ceny, za którąby grosista wprost rolnikowi gotów był sprzedać, a kupcy nieraz umieją zarobek ten powiększyć jeszcze przez fałszowanie towaru (np. osp, nawozów i mąki z makuchów), o czem każdy ze sprawozdań ogłaszanych przez stacje doświadczalne rolnicze przekonać się może. Stowarzyszenie rolnicze, reprezentujące dajmy na to 200.000 marek częścią w gotówce, częścią w zobowiązaniach, chociażby tylko średnio zamożnych właścicieli większych, staje od razu na stanowisku bardzo bogatego kupca, który położeniem i celem interesu swego zmuszony jest do robienia zakupów obejmujących dziesiątki tysięcy cetnarów, i który może i chce płacić gotówką albo wekslem równającym się jej. Takie stowarzyszenia zasypywane bywają ofertami przeróżnych fabrykantów, którzy robią co tylko mogą, aby tak poważnego klienta uzyskać".

Wszystkie poważniejsze dzienniki wielkopolskie oświadczyły się za założeniem Spółki. Niektórzy obywatele obawiają się wprawdzie, że „znana polska" nieporadność i nieakuratność, oraz „brak" uzdolnionych kandydatów na kierowników podobnej instytucji, przyprawi ją rychło o ruinę. Zarzut ten wydaje nam się śmiesznym, bo w Polsce pruskiej nie brak na żadnem polu ludzi zdolnych i rutynowanych a do akuratności przyzwyczaili Wielkopolan ci, którzy ich dławią.

Więcej na pozór usprawiedliwiony jest zarzut, że Spółka pozbawi środków utrzymania wielu kupców, ale i ten odeprzeć nie trudno. Najsamprzód należy zaznaczyć, że Spółka spożywcza ułatwiać ma tylko członkom swym sprowadzanie towarów wprost z fabryk a to przecież dozwolone. W przeciwnym bowiem razie możnaby np. każdego, kto zamiast kupować tokaj butelkami od kupców, sprowadza go wprost z Węgier w antałkach, uważać za pasorzyta i krzywdziciela.

Nadto z przytoczonych powyżej wywodów obywatela wielkopolskiego widać, a wiemy o tem także z własnego doświadczenia, że na handlu z naszymi ziemianami w Polsce pruskiej, zyskują głównie obcy handlarze. Sądzimy, że dla pięknych oczu tych panów Polacy nie będą się wyrzekali własnych, uczciwych zysków i korzyści. Nasi kupcy po małych miastach, jak słusznie zauważył korespondent *Dziennika Pozn.*, należąc do Spółki mogliby za jej pośrednictwem sprowadzać dobry towar ładunkami kolejowemi i rozsprzedawać detalicznie drobniejszym posiedzicielom. Spółka może dawałaby im rabat, a w każdym razie uczestniczyliby oni (jak każdy członek) w dywidendzie rocznej. Że byłoby im lepiej kupować od swojej Spółki, niż od nieznanej wartości grosistów, to pewnie nie ulega wątpliwości.

Kończąc powyższe nasze uwagi, życzymy Wielkopolskiej naszej Braci jak najświetniejszego powodzenia w ich przedsięwzięciu *a do ziemian galicyjskich zwracamy się z zapytaniem, czy i oni nie pomyślą o tem, aby jak najrychlej uwolnić się od wyzysku ze strony obcych handlarzy?*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 2 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Makarego, Opata Urodził się z ubogich rodziców w Aleksandrji. Długi czas prowadził życie bogomyślne na pustyni i tam przez lat 7 nic więcej nie jadał, tylko korzonki i jarzyny surowe Wiele wycierpiał prześladowań od Arjanów. Umarł w późnej starości 394 r.

Kalendarz. Dziś św. Makarego; jutro św. Daniela.

Kalendarz historyczny. 2 stycznia 1491 roku: Bitwa z Węgrami pod Koszycami

* *Ofiary influenzy.* Influenza czyni w naszem mieście olbrzymie postępy. Lekarze zapewniają nas, że nie ma prawie domu, w którymby ktokolwiek nie zapadł na modną a dokuczliwą chorobę. Wiemy np., że u p. K. przy ul. Gertrudy wszystkie dzieci i dwie służące padły ofiarą influenzy tak, że mieszkanie przybrało charakter prowizorycznego szpitala.

Niegrzeczna słabość nie uszanowała nawet lekarzy. W klinice chirurgicznej i okulistycznej kilku synów Eskulapa powaliła na łoże; wczoraj dopiero wyzwolił się z jej szponów docent dr. Bossowski, dziś zaś zachorował dyrektor kliniki prof. Rydygier.

Wiadomości nie podajemy tendencyjnie ani w porozumieniu z lekarzami tutejszego grodu, jak to mniema jedna z naszych czytelniczek. Pochlebiamy bowiem sobie, że wszyscy lekarze Krakowa zaszczytnie znani z prawości i zacności, razem wziąwszy nie posiadają tyle, aby mogli ująć naszego sprawozdawcę. Choroba ta szerzy się po całym świecie, a tajenie faktów byłoby rzeczą o wiele naganniejszą, jak ich przytoczenie, gdyż musiałoby się to przyczynić do zaniedbania niezbędnej ostrożności, która w pierwszych początkach pojawienia się epidemicznej choroby może niejednego przed nią uchronić. Jakby na dowód, donoszą nam, w chwili gdy to piszemy, że dziewiąta szkoła miejska pod Zamkiem została zamkniętą, gdyż znaczna ilość dzieci, wedle otrzymanych przez nas relacyj około 150, zapadła na influenzę Coby powiedziały matki, gdyby w tych warunkach pozostawiono wszystko losowi...

* *Pogrzeb ś. p. Dra Kubicy*, założyciela stowarzyszenia „Solidarność" odbył się wczoraj przy udziale licznej publiczności, wśród której zauważyliśmy wielu kupców i rękodzielników. Jedynie stan adwokacki był stosunkowo bardzo słabo reprezentowanym chociaż w przedwcześnie zgasłym utracił znakomitą siłę i kolegę najlepszego serca. Trumnę przyjęła już ta ziemia ojczysta, którą on za życia tak bardzo miłował, pracując dla idei polskiej w miarę sił, a ostatecznie nad siły, gdy w tak młodym wieku pożegnać nas musiał na zawsze. Cześć jego pamięci, a pokój jego duszy!

* † *Stanisław Eminowicz.* We wtorek w nocy o godzinie 11-stej zmarł c. i k. emerytowany sekretarz sądowy Stanisław Wincenty Eminowicz, przeżywszy lat 89, ojciec znanego w kraju naczelnika straży pożarnej p. Eminowicza, u którego mieszkał. Pogrzeb odbędzie się dziś t. j. dnia 2 go b. m. po południu o godzinie w pół do 4 tej. Żałobne nabożeństwo odbędzie się jutro t. j. dnia 3-go b. m. o godzinie 9 tej w kościele parafialnym św. Mikołaja.

* *Od księży pracujących przy kościele N. Panny Marji*, jakoteż od uczęszczającej do tej świątyni publiczności dochodzą nas skargi, że z pieców koszykowych, jakie służą do ogrzewania za pomocą koksu presbyterjum podczas robót restauracyjnych, rozchodzi się po całym gmachu trujący i wielce szkodliwy dla zdrowia dym i czad. Zaręczano nam, że właśnie wskutek wdychania zaprawionego sadzą powietrza rozchorował się organista kościoła Marjackiego, a wielu księży zaczyna uczuwać ból w piersiach.

* *Dr. Jan Jakubowski*, obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelarję adwokacką w naszem mieście.

* *Krakowska Rada* powiatowa odbędzie pojutrze zwyczajne kwartalne posiedzenie w domu swym przy ul. św. Marka.

* *Nowe laboratorjum chemiczne* przy ul. Poselskiej otwarte zostanie w przyszłym miesiącu.

* *Nowy zarząd stow. Solidarności* odbył w ciągu bieżącego miesiąca dwa posiedzenia. Na pierwszem z nich, które przeciągnęło się przez trzy wieczory, toczyła się dyskusja, co do kierunku, w jakim Towarzystwo pracować powinno. W końcu uchwalono popierać przemysł krajowy t. j. polski i uwzględniający go handel swojski. Nadto wybrano komisję statutową i sekcję skarbową. Na drugiem posiedzeniu, które odbyło się onegdaj, uchwalono poprosić o wiadomości o przemyśle galicyjskim wydział krajowy, względnie zaś p. dra Rutowskiego i p Riedla, dyrektora Bazaru krajowego, oraz ogłosić odpowiednią odezwę w dziennikach. Nadto przyjęto do Towarzystwa kilkudziesięciu nowych członków. Pan Władysław hr. Zamoyski donosi, że wyboru prezesa „Solidarności" przyjąć nie może, ponieważ rzadko bywa w Krakowie, ale życzy Towarzystwu, które nazywa ze wszech miar godnem poparcia, jak najlepszego powodzenia Do komisji nadzorczej, w miejsce p. Jawornickiego, który wyboru nie przyjął, wszedł ks. Pixa, a drugim sekretarzem z powodu ustąpienia p. Grzybowskiego, został p. Wincenty hr. Tyszkiewicz.

* *W Ognisku* stowarzyszeniu drukarzy i litografów, które gorliwie stara się o uroźmaicenie chwil wolnych swym członkom, odbyło się wczoraj przedstawienie amatorskie, ze współudziałem chóru. Po wygłoszeniu monologu okolicznościowego przez jednego z towarzyszy sztuki drukarskiej, odegrano dwie komedyjki: „Żyd w beczce" i „Wigilja św. Andrzeja", przyczem zaznaczyć należy, że wszystkie role wypadły ku ogólnemu zadowoleniu

* *Proszę pana dobrodzieja pieniądze zmienić, nowe ubranie, nowy kapelusz!* Tak i podobnie witają rozstawieni po wszystkich ulicach i chodnikach żydzi i żydówki każdego przechodnia. Ulicą Grodzką niektórzy Krakowianie dziś nawet już nie chodzą, aby uniknąć ciągłych zaczepek, które irytują, zwłaszcza śpieszących się. Czyby policja nie mogła zapobiedz nadużyciom i uwolnić publiczności od natręctwa przekupniów? Nie powinna ona także cierpieć, aby ci ludzie odbywali długie konferencje na chodnikach, zmuszając przechodniów do przeskakiwania co chwila rynsztoków.

* *Agenci emigracyjni* nie przestają operować między biednym ludem, obecnie zaś, korzystając z klęsk, jakie nawiedziły włościan, t. j. nieurodzaju i braku paszy, tem snadniej rzucają na nich swe sieci, wyzyskując nielitościwie. Handlarzy żywym towarem nie przestrasza widocznie zasłużony los, jaki spotkał ich godnych kolegów, zasiadających na ławie oskarżonych w Wadowicach, bo z coraz większą zuchwałością uprawiają swój niecny proceder. Wczoraj przytrzymały organa policyjne żydówkę Chaję Jochanowiczową, trafikantkę z Niedźwiady w pow ropczyckiem, która uprowadzała za granicę kilku włościan, pobrawszy od emigrantów zgóry po 10 zlr. od osoby. Agentka ofiarowała się przeszwarcować wychodźców przez granicę pruską, a to przy współudziale krewnego swego niejakiego Sindela z Białej.

Rozmaitości.

Król blagi Czy przybędzie do Krakowa wielki mistrz, Barnum?

Zamienił już świat nowy na stary, bo się stale osiedlił w Londynie, a teraz zapowiada tryumfalny pochód przez całą Europę; w Berlinie spodziewają się właśnie „słynnego" męża...

Oto życiorys człowieka, w zawodzie swoim prawdziwie niedoścignionego.

Barnum, syn krawca w Bethel w Ameryce, rozpoczął karjerę jako pastuszek. Obok tego chodził do szkoły i pisywał listy miłosne za pieniądze. W 19-tym roku życia zaślubił przystojną krawcowę Charit Hallett i założył w mieście rodzinnem gazetę *Herald of Freedom*, którą wydawał od r. 1831 do 1834. Za oszczerstwo skazany został na 60 dni więzienia i wskutek tego z dziennikarza przekształcił się na kupca.

Mundus vult decipi — stało się wkrótce hasłem życia Barnuma. Pierwszym jego czynem było wystawienie w Nowym Yorku murzynki Joyce Heth, która miała być piastunką Jerzego Waszyngtona, założyciela rzeczypospolitej amerykańskiej. Okazał świadectwo z r. 1727, według którego murzynka wówczas liczyła lat 54. Miała więc w chwili, gdy ją Londyn oglądał, lat 161... Tymczasem po śmierci sekcja wykazała, iż musiała być znacznie młodszą...

Od murzynki tylko jeden krok do cyrku olbrzymiego, który dumne otrzymał miano: „Naukowy i muzyczny teatr Barnuma." I czego tam nie było? Uczone psy, uczone pchły, kuglarze, brzuchomówcy, żywe posągi, obrazy, cyganki, albinosy, tłuste chłopcy, olbrzymy, karły, linoskoki, pantonimy, muzyka, taniec, panorama, modele wodospadu pod Niagarą, widok Paryża i Jerozolimy, widok stworzenia świata, groty czarodziejskie, burze morskie, włoskie lalki teatralne, maszyny do szycia, mgliste obrazy, czerwonoskórzy, żyrafy, gadziny i małpy.

Wielką tajemnicą powodzenia była reklama. W środkach mistrz nie przebierał wcale. Duchowni np uznawali jego cyrk, jako dzieło szatańskie. Pokornie wtedy zbliżał się do nich Barnum z memorjałem obrończym, a gdy ten odrzucano, wtedy wygłaszał mowę do ludu, która najświetniejszą stanowiła reklamę dla cyrku.

W pomysłach był niewyczerpany. W r. 1864 zjawiło się w Waszyngtonie 12 wodzów indyjskich, aby uścisnąć dłoń wielkiego ojca, prezydenta rzeczypospolitej. Barnum zaprosił ich do muzeum pod pozorem, że tam będzie dla nich uczta honorowa; gdy się ukazali, publiczność kładła się od śmiechu. Tak samo urządził króla Kalakauę; powiedział mu, że lud pragnie mu oddać czołobitność swoją. I król z wielką pompą przejechał się po cyrku...

Największe tryumfy święciła jego sztuka reklamowa z karłem Tomem Thumbem, ze śpiewaczką Jenny Lind, z olbrzymim hipodromem wędrującym i ze słoniem Jumbo. Karłowi nadał tytuł jenerała, a gdy z nim przybył do Londynu, zaprosiła królowa pewnego razu Toma Thumba do siebie. Wtedy Barnum ogłosił na plakatach: „Dziś cyrk zamknięty, jenerał Tom Thumb bowiem jest w gościnie u najjaśniejszej pani." U królowej karzeł, 2 stopy wysoki i 16 funtów ważący, był niezrównany; pytał ją o zdrowie, a także o zdrowie ks. Walji, chwalił urządzenie domu i wogóle występował z pompą.

Najdumniejszym był Barnum z Jenny Lind, ten bowiem stosunek stawiał go nie jako wyżej. Zagwarantował jej dwóch lokajów, jednego sekretarza, wszystkie koszta podróży i utrzymania i 1000 dolarów za każdy koncert; przytem zaangażował głośnego muzyka Julusza Benedicta do akompanjamentu za 5000 f. szt. i barytonistę Bellettiego za 2500 f. szt. od sezonu. Sama Jenny Lind była zdumioną tą wspaniałomyślnością. Ale Barnum wiedział, co robił Po ukończeniu sezonu Jenny Lind posiadała 170,000 dolarów a Barnum 534,000!

Cyrk olbrzymi, z którym arcymistrz sensacji i reklamy wybiera się do Europy, jest prawdziwą arką Noego. W każdym razie nikt tak w XIX stuleciu nie ubawił ludzi, jak Barnum. Księgi jego wykazują że sprzedał w życiu swojem 91 miljonów biletów i że 700 jego odczytów słuchało 1,300,000 ludzi...

Jak powiedzieliśmy, w Berlinie spodziewają się „sławnego" męża...

Czy przybędzie do Krakowa?

Ostatnia poczta.

Z Afganistanu donoszą o ponownie wybuchłym tamże buncie przeciwko emirowi Abdurrahmanowi.

Ks. Bismarckowi, jak telegrafują do „Extra-Bl.", skutkiem zmienności powietrza dni ostatnich, poczęły dokuczać znowu cierpienia newralgiczne, które tym razem wystąpiły w twarzy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Budapeszt 2 stycznia. Uroczystość składania życzeń noworocznych ministrowi Tiszy była imponującą. Przybyli wszyscy ministrowie, posłowie liberalni i większość członków Izby wyższej. Wiceprezydent Izby poselskiej baron Huszar w przemowie swej zaznaczył, że całe stronnictwo liberalne solidaryzuje się w zupełności z gabinetem i z oburzeniem odrzuca podejrzenie, jakoby było zdolne zdradzić swego dowódcę. Przeciwnie, korzysta z każdej sposobności, aby go zachęcić do wytrwania. Odpowiedź Tiszy była nader ożywioną i pełną wojowniczego ducha. Oświadczył on, że ma nieugięty zamiar wytrwania na posterunku, aby prowadzić dalej obronę węgierskiego parlamentaryzmu przed teroryzmem mniejszości.

Skreślił następnie postęp, jaki jest widoczny w Węgrzech od lat 15 i upraszał o poparcie w celu wprowadzenia dalszych zamierzonych reform. Polityczna sytuacja zupełnie spokojna, a liga pokoju coraz silniejszym związana węzłem. Wreszcie podniósł Tisza, że bałwochwalczy kult Kossuta jest szaleństwem, jak niedorzecznością osobne stwarzać prawa dla jednego człowieka, który konstytucji austrjackiej nie uznaje i wyjątkowych praw dla siebie żąda. Mowę Tiszy przyjęto z zapałem. Wstęp dotyczący Kossuta tłumaczą tu w ten sposób, że do zmiany ustawy nie przyjdzie, chociaż już cesarz udzielił przyzwolenia. Od Tiszy udali się zebrani do prezydenta Izby posłów, Tomasza Pechego, do którego miał przemowę poseł Falk, na którą Peche odpowiedział, że ubolewa bardzo nad ostatniemi skandalami w Izbie poselskiej, ale ma nadzieję, że się już w tych rozmiarach więcej nie powtórzą.

Praga 2 stycznia. „Narod. listy" wzywają ks. Lobkowitza, aby przy rokowaniach ugodowych zapobiegł administracyjnemu podziałowi Czech.

Praga 2 stycznia. Młodoczesi wydelegowali komitet, który zajmie się utworzeniem „związku krajowego", mającego na celu postawienie w Pradze pomnika Hussowi. Namiestnictwo zatwierdziło statuty związku, którego przewodniczącym będzie baron Friedberg.

Petersburg 2 stycznia. „Now. Wrem." omawiając mianowanie nowych biskupów podnosi tolerancję rosyjskiego rządu i przyjazne jego stosunki z Watykanem, zaznaczając, że w zamian za to duchowieństwo powinno się wstrzymać od wszelkiego udziału w polityce.

Berlin 2 stycznia. W czasie przyjęcia noworocznego cesarz Wilhelm nie poruszał wcale kwestyj politycznych.

Rzym 2 stycznia. Król Humbert oświadczył na odebrane życzenia, że pokój jest zapewniony, przyczem wyraził zadowolenie, że parlament z rządem w zupełnej pozostaje zgodzie.

Sofja 2 stycznia. Urzędowy dziennik bułgarski ogłasza treść traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Bułgarją a Angliją Odnośny dokument zawiera 4 artykuły. Chociaż dla Bułgarji traktat ten nie jest zbytnio korzystnym, samo jednak dojście jego do skutku stanowi ważną zdobycz polityczną dla Bułgarji.

Bukareszt 2 stycznia. Izba odrzuciła poprawki opozycji do adresu i przyjęła pierwszy ustęp tegoż, podług stylizacji większości.

Belgrad 2 stycznia. Minister wojny Djuricz, z powodu skreśleń kilku pozycji w jego budżecie, zamierzył ustąpić. Sesje Skupczyny wczoraj zostały odroczone.

Belgrad 2 stycznia. Emigranci czarnogórscy, którzy w ostatnich czasach tłumnie napływali do Serbji, zaczynają obecnie powracać do ojczyzny, niezadowoleni z tutejszego położenia rzeczy.

Bruksela 2 stycznia. Wczoraj w południe o godz. 2 podczas przyjęcia noworocznego w pałacu królewskim na zamku Lacken, wybuchł nagle pożar, który przy nieprzyjaznym powietrzu ogarnął wkrótce cały pałac. Ratunek okazał się prawie niemożliwym. Cały pałac z kosztownemi zbiorami dzieł sztuki spłonął. Szkoda wynosi 10 miljonów. Księżniczka Klementyna zaledwie uszła z życiem.

Rzym 2 stycznia. Nieznane indywiduum rzuciło w czasie ceremonji składania życzeń noworocznych zapaloną petardę przed kwirynałem Na szczęście nadbiegł żandarm dworski, który z narażeniem własnego życia zagasił petardę. Drugi żandarm zdołał przychwycić zbrodniarza, który sprowadzony na policję odmówił wszelkich wyjaśnień.

Lizbona 2 stycznia. Rząd tutejszy rozesłał notę do zagranicznych swych reprezentantów, w której zaznacza, że w Portugalji utworzyła się republikańska partja przewrotu i że właśnie dlatego, aby nie nastręczać tej partji podstawy do silniejszego wystąpienia, postąpić musiał rząd tak energicznie w sprawie zatargu z Anglią.

Turyn 2 stycznia. Crispi zakazał drukowania we Włoszech gazet francuskich, a nadto wydał rozporządzenie, że w szkołach język francuski nie może być językiem wykładowym.

Budapeszt 2 stycznia. W tutejszym zakładzie karnym wybuchła rewolta, którą stłumiono przy użyciu broni, kilku więźniów odniosło ciężkie rany. Powodem rewolty był głód, jaki cierpieli więźniowie z winy zarządu. Ministrowi sprawiedliwości przedłożono sprawozdanie o wypadku.

Londyn 2 stycznia. Nieznany dobroczyńca ofiarował 100,000 funtów szt. na założenie *sanatorium* dla rekonwalescentów londyńskich szpitali.

Otrucie cara.

Petersburg 2 stycznia. Ministerstwo spraw zagranicznych przesłało dworom europejskim następujący komunikat: „Szerzące się za granicą pogłoski o chorobie cara nieuzasadnione. Car zdrów zupełnie“.

Wiedeń 2 stycznia. Dzienniki tutejsze mniemają, że urzędowy komunikat ministerstwa rosyjskiego ma na celu uspokojenie opinji w kraju. Faktem jest jednak że car jest ciężko chorym i że zaszły okoliczności, które nie pozwalają wątpić, że zaszedł wypadek otrucia.

Paryż 1 stycznia. Paryzkie wydanie „Newyork Heralda“ stwierdza, że stan cara budzi poważne obawy.

Berlin 1 stycznia. Ostatnie wiadomości z Petersburga, starają się przedstawić chorobę cara jako zapalenie płuc, wynikłe z influenzy, czemu jednak nikt nie wierzy. „National Ztg.“ utrzymuje, że car zapadł na recydywę gryppy i że nie potwierdza się, aby stan był groźnym.

Paryż 1 stycznia. „Lanterne“ tak opisuje zasłabnięcie cara: W 5 czy 6 dni po ostatniej uroczystości wojskowej, w której brał udział pułk finlandzki, a na której była obecną carowa w zastępstwie męża chorego wówczas na influenzę, uczuł car nagle podczas obiadu straszne boleści w żołądku, przyczem okazały się wszystkie symptomaty otrucia. Z trzech przywołanych lekarzy dwóch nie taiło się z tem, że cara otruć usiłowano. Wskutek tego wszystkie potrawy oddano natychmiast do rozbioru chemicznego, a kucharzy i służbę oddano pod ścisły dozór, wdrażając zarazem surowe śledztwo.

68)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ależ nic złego, owszem... cóżby złego być miało?..

Gdy się ksiądz już do odejścia zabierał, Marczyński także wziął kapelusz. Poszli razem. Pogodna była noc, gwiaździsta, cicha, w chatach ludzie już spali.

— No, — rzekł pan Józef, — teraz możemy mówić, nikt nas nie słyszy. Co ksiądz zauważyłeś? powiedz, bo jestem bardzo niespokojny.

— Zauważyłem, panie Józefie, to co jest. Chłopiec zawsze był sensat, za poważny jak na swój wiek, najczęściej zadumany, a nieraz przykro było patrzyć na niego. Ja nieraz zastanawiałem się dla czego tak jest i bodaj czy nie znalazłem rozwiązania tej zagadki. Pozbawiony był towarzystwa dzieci, rówieśników; kształciliśmy go w domu, i można powiedzieć, że prawie cały czas swój z nami przepędzał. A cóż my jesteśmy, kochany panie Józefie, to jest ty, poczciwy profesor i ja? Dziady, dziady! dobrodzieju, nie ma co w bawełnę owijać. Miś ciągle prawie był z nami, i przez to właśnie stawał się poważniejszym nad lata. Przecież zastanawialiśmy się dla czego ten dzieciak bywa często bez widocznej przyczyny zamyślony i smutny, czemu nie figluje, nie zbytkuje jak inne dzieci...

— No tak. Istotnie, to prawda, niejednokrotnie rozmawialiśmy o tem. Profesor mówił, że lepiej gdy chłopiec jest myślący i nie pustak, ja do tego nie przywiązywałem wielkiej wagi. Myślałem głównie nad tem, żeby wychował się zdrowo i pod względem fizycznym i pod moralnym zarówno, żeby umysł jego jako tako wykształcić, no i żeby mu majątku przysporzyć. To głównie miałem na celu, a co się tyczy przedwczesnej powagi, przypisywałem ją charakterowi, wrodzonemu usposobieniu. Ojciec jego był... no wiesz ksiądz przecież jaki był, prawie że melancholik... matka także nigdy się wesołem usposobieniem nie odznaczała, o ile pamiętam... więc też pomyślałem sobie: jakie drzewo taki klin.

— Pokazuje się z tego panie Józefie, że wszyscy trzej byliśmy dla Misia nie osobliwi nauczyciele, skoro, gdy czwarty przybył, to wnet usposobienie chłopca przerobił.

— Cóż za czwarty? — zapytał Marczyński zdumiony.

— Ano, juścić nie kto tylko panna Elżbieta, twoja siostrzenica. Jej uroda, wesołość, śliczne oczy, odrazu zrobiły metamorfozę.

— Ależ to być nie może! księże Mateuszu... to niepodobna. Co znowuż! Ha... kto wie, jeżelim ja ślepy... w takim razie dziękuje Ci przyjacielu, żeś mi oczy otworzył. Tak, tak... istotnie, masz słuszność, teraz dopiero kombinując różne okoliczności, widzę, przekonywam się, że tak jest jak mówisz. Trzeba zapobiegać póki czas. Wywiozę dziewczynę do Warszawy, umieszczę ją przy jakiej zacnej rodzinie...

— Poco? dlaczego?

— Otworzyłeś mi ksiądz oczy i jeszcze zapytujesz dlaczego? Przecież to młodzi, mogą się pokochać, a w takim razie cóż będzie?

— Będzie wesele, jegomość pobłogosławisz, ja dam ślub i zamiast jednego Misia, jak dotychczas, będziemy mieli Misia i Misiową.

— Nigdy, nigdy w życiu... na to nie zgodziłbym się za nic na świecie!

Weszli na plebanję.

Ksiądz usiadł na fotelu, pan Józef chodził od kąta do kąta, trąc szczotkowatą swoją czuprynę, jak to miał zwyczaj czynić zawsze, gdy miał jaką myśl ciężką lub zmartwienie.

— Siądźże, panie Józefie — rzekł ksiądz — siądź, proszę cię, pomówimy spokojnie. Wierz mi, że nie masz się czem martwić, ani irytować. Przedewszystkiem nie widzę dobrej racji, dlaczego miałbyś oponować przeciwko małżeństwu, gdyby młodzi uczuli ku sobie inklinację.

— Cóżby ludzie na to powiedzie...? Opinja całej okolicy? Powiedzieliby, z pobudek egoistycznych, z wyrachowania, aby dla swojej kuzynki majątek zagarnąć, skojarzyłem małżeństwo. Dotychczas nikt mi nic zarzucić nie może. Wiedzą wszyscy, że jak za życia nieboszczyka Leona, tak i po jego śmierci, rządziłem tu uczciwie, że byłem sługą wiernym, żem się wywiązywał z zadania, jak należy. Wiedzą wszyscy, że mam czyste ręce i czyste sumienie — gdybym zaś na to małżeństwo zezwolił, powiedzieliby, że Marczyński dlatego nie brał potrochu, ażeby odrazu wziąć dużo, a raczej żeby wszystko zagarnąć! Powiedzieliby, żem Ziunię sprowadził tu naumyślnie, ażeby młodego i niedoświadczonego chłopca, dzieciaka po prostu, usidlić, żeby mu los zawiązać i z majątku jego ciągnąć korzyści.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.